

Dzisiejsze Święto Bożego Miłosierdzia może być dla nas - katolików pewnym wyzwaniem i jednocześnie problemem. Czasem jest tak, że spowiedź nam spowszednieje. Spowiedź przed świętami, przez większość z nas została „zaliczona”. Gorzej, że nie przekłada się to na nasze życie duchowe, które dawałoby przestrzeń do oddechu pełną piersią. Wkrada się powierzchowność, bylejakość, brak chęci do więcej, bardziej, mocniej, świadomiej i piękniej. Może warto spojrzeć na ten czas, jaki mamy teraz, inaczej i głębiej? Święto Bożego Miłosierdzia może być niezrozumiałe, gdyż wielu z nas nosi w sobie obraz Boga, który jest sprawiedliwy, ale miłosierny może już niekoniecznie. Wyobrażamy Go sobie jako groźnego dziadzia na chmurce, który czeka, aż się potkniemy, żeby docisnąć nas kolanem do ziemi i mieszać z błotem. By nas ukarać, dobić, pokazać jacy jesteśmy mali i beznadziejni. Jednak patrząc na to jak, Jezus rozmawiał z grzesznikami, widzimy zupełnie inny obraz Boga. Kobieta pochwycona na cudzołóstwie, którą Jezus obronił przed tymi, którzy chcieli ją ukamienować. Druga kobieta przy studni, której obiecuje wodę życia i bardzo delikatnie, choć jednoznacznie wskazuje, gdzie leży jej problem. Piotr, który zaparł się Mistrza, a Jezus stawia go na czele swojego Kościoła. Kiedy przestaniemy traktować te biblijne historie jako zwykłe opowiadki, które owszem kiedyś miały miejsce, ale dziś, w moim życiu nie mają znaczenia, może to wywrócić do góry nogami nasze dotychczasowe życie wiary. Jezus mówi do nas nieustannie: „wystarczy ci mojej łaski”. Pytanie, czy potrafimy tę łaskę przyjąć. Jak łatwo jest skupić się tylko na powierzchowności. Całe życie możemy spowiadać się, nawet regularnie i nie widzieć owoców tego sakramentu w swoim życiu. Jezus działa, żyje, daje swoje łaski. Tylko nam nie zawsze udaje się to dostrzec, albo jesteśmy na Jego obecność tak zamknięci, że tego nie doświadczymy. Jezus jednak wlewa w nasze serca pragnienie spotkania z Nim, skoro ciągle do konfesjonału wracamy, skoro jesteśmy, choć patrząc po ludzku, nie widać owoców. Być może one wyjdą za jakiś czas, bo to, co ważne dopiero w nas kiełkuje? Mamy bardzo dobre i głębokie doświadczenia

spowiedzi. Mamy też jednak takie, że spowiadaliśmy się przez wiele miesięcy i nie widzieliśmy w tym przełożenia na naszą codzienność. Sakrament pokuty to nie magiczna różdżka, lecz otwarcie drogi do zmiany. Nie musimy przenosić gór - wystarczy wejść na szlak, który do nich wiedzie. Umocnieni łaską sakramentu możemy z większą gorliwością powrócić do modlitwy, jeśli dotąd ją kompletnie zaniedbywaliśmy. Jeśli ktoś kolejny raz wyznaje, że nie układa mu się komunikacja w małżeństwie, ciągle pojawiają się kłótnie przy byle okazji, to sama spowiedź nie załatwi problemu. Postanowienie poprawy wzywa do refleksji nad tym, co w takiej sytuacji można zrobić, o jaką pomoc poprosić, aby nauczyć się dialogu i wyrażania uczuć tak, by się nie ranić. Jeśli ktoś oskarża się, że do późnej nocy przesiaduje przed komputerem, bo ciągle coś ciekawego go tam pociąga, a rano czuje się jak wyciągnięty z wyżymaczki, potem jest drażliwy w pracy i niezdolny do skupienia, to sama spowiedź nie rozwiąże wszystkich problemów. Postanowienie niegrzeszenia powinno zachodzić w głębi serca, a nie być, jak mówi św. Alfons Liguori, jedynie "obietnicą warg lub chwilowym uczuciem".

Miłosierdzie Boga jest dla nas niepojęte, bo świat mówi nam, że trzeba się ze wszystkiego rozliczać, tłumaczyć, wszystko kalkulować. W sakramencie spowiedzi przychodzi Bóg, który nie tylko odpuszcza grzechy, ale przede wszystkim okazuje nam bezwarunkowe miłosierdzie. Czy chcemy tym miłosierdziem żyć na co dzień, gdy będzie to wymagało od nas tego, by być Jego świadkami - być człowiekiem cierpliwym, kochającym, uprzejmym i pomocnym. Człowiekiem podnoszącym innych, gdy zdarzy im się upaść - z godnością, łagodnością i empatią. Kard. Krajewski, jałmużnik papieski powiedział: „Mogę zjeść kilogramy Pana Jezusa, ale jeśli po Eucharystii nie potrafię uklęknąć przed drugim człowiekiem, by obmyć mu nogi, to nie uczestniczyłem w Eucharystii”. Boże Miłosierdzie ukazuje człowiekowi prawdziwą wielkość jego powołania i przywraca poczucie godności zszargane przez grzech. Miłosierny Bóg mówi nam: „Stało się, ale ci wybaczam!”. Klękam do modlitwy, żeby spojrzeć Mu prosto w oczy,

bo to On klęczy przede mną. W ten sposób uczę się od Niego, jaki mam być. Prawdziwa Miłość zgina kolana, by umyć nogi bliźniemu. Oby tak się działo w naszym codziennym życiu, byśmy mogli powiedzieć o sobie, że jesteśmy autentycznymi apostołami Miłosierdzia Bożego.

*O. dr Mirosław Sokoliński O.Carm*

